Rok I. Kraków-Podgórze, poniedziałek 30 listopada 1903. Nr 165.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. ——— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Wieliczka — A. Mickiewiczowi.

Uroczyste odsłonięcie pomnika wieszcza, dłuta Błotnickiego (fotografię zamieścimy w najbliższych dniach) odbyło się przy pięknej pogodzie w parku imienia Mickiewicza d. 29 bm.

Po uroczystem nabożeństwie wyruszył pochód z kościoła do parku z muzyką salinarną na czele, a wzięli w nim udział: sokoli, szkoły żeńskie i męskie, delegaci i mnóstwo publiczności.

U bramy do parku ozdobionej zielenią i kolorami narodowemi widniał napis: „Witaj jutrzenko swobody!“

Przed zasłoniętym pomnikiem przemówił do zgromadzonych p. G. Friedberg w imieniu komitetu, oddając pomnik miastu — w sposób b. podniosły i patryotyczny.

Następnie wygłosił krótką, serdeczną mowę burmistrz p. Z. Miczyński.

Równocześnie rozdawano bezpłatnie broszurę o życiu i pismach wieszcza pióra W. Sosińskiego, nauczyciela szk. wydz. Chór sokołów, a następnie chór dzieci zakończył uroczystość odśpiewaniem kantaty.

Uroczysty bankiet w sali kasyna zgromadził następnie komitet i gości z marszałkiem pow. na czele.

Korespondencyjna karta oszczędności.

Wyborny pomysł powziął p. Niegłos, koncep. dyrekcyi poczt we Lwowie: zaprojektował mianowicie *pocztową kartę oszczędności*, widokówkę z nalepianemi *markami oszczędności*. Pomysł bardzo praktyczny, a ma na celu 1) ułatwienie robienia oszczędności szerokim sferom ludności 2) przesyłanie drobnych kwot składkowych.

Oto zwykłą widokówkę, opatrzoną znaczkiem listowym na 1 h., przeciął autor po lewej stronie linią pionową, na wzór przekazów, dzieląc ją na kartę i na odcinek. Na odwrotnej stronie stronie odcinka umieścił „markę oszczędności“ dotychczas w Austryi nie znaną, ale przewidzianą w przepisach ustawy z dnia 28 maja 1882, powołującej do życia pocztową kasę oszczędności. Jak wiadomo, pocztowa kasa oszczędności jest dziełem Polaka O. Hausnera. (Por. Gumplowicz „Staatsrecht“ str. 505). Poseł Hausner postarał się o wcielenie do ustawy przepisu o „markach oszczędności“, które uznał za pierwszorzędny środek dla budzenia zmysłu oszczędności.

P. Niegłos podejmuje tę myśl, lecz kombinuje „markę oszczędności“ z widokówką, na której ma być ta marka na odcinku stale wybitą, to jest wydrukowaną. Poniżej „marki oszczędności“ znajduje się na odcinku wydrukowany wyraz „Dla...“

Osoba, względnie instytucya, stowarzyszenie itd., których nazwisko, względnie nazwę, nadawca „korospondentki oszczędności“ umieścił na odcinku po wyrazie „Dla...“ będzie mogła po otrzymaniu korespondentki, względnie widokówki, odciąć odcinek i złożyć go na książeczkę pocztowej kasy oszczędności w dowolnym urzędzie pocztowej jako wkładkę oszczędnościową.

Przy pomocy karty pocztowej oszczędności, względnie widokówki oszczędności, będzie można przesyłać drukowane życzenia i gratulacye za opłatą 1 h. Obdarowany kartami, będzie mógł obrócić odcinki na cele tej idei, której służy, lub której szczególnie hołduje, o ile nadawca sam nie dedykował odcinka.

Podobnie będą mogły redakcye zbierać kwoty na rzecz osób, odwołujących się do publicznego miłosierdzia, komitety będą mogły korespondentkami oszczędności zbierać składki na kościół, oświatę, pomniki, pogorzelców, powodzian itd.

Wreszcie korespondentka oszczędności jest środkiem do przesyłania drobnych wartości na odległość, w szczególności do płacenia na odległość drobnych długów.

Opłata pocztowa ma wynosić, jak wspomniałem, 1 h., o ile karta nie zawiera żadnych dopisków, oprócz daty i podpisu, oraz pewnych dopisków, jak dedykacya, życzenia, o ileby zarząd poczt na te ostatnie dopiski się zgodził. Jeżeli nadawca pragnie na korespondentce oszczędności załatwić swą korespondencyę i przesłać jakąś wiadomość, musiałby dolepić markę listową za 4 h., o ileby chciał przesłać anons z dopiskiem lub cyrkularz handlowy z dopiskami, musiałby dopłacić markę listową na 2 h.

Strona finansowa korespondentki oszczędności, przedstawia się następująco. Obecnie obiega 30—50 milionów widokówek bez dopisków, za opłatą pocztową po 3 h. (taryfa za druki) za co państwo pobiera 90 do 150 milionów halerzy. Ponieważ obrót korespondentek i widokówek bez dopisków po zaprowadzeniu korespondentki oszczędności prawdopodobnie potroiłby się, przeto państwo otrzymywałoby wprawdzie po 1 h. ale trzy razy tyle, tj. także 90



Pierwszy śnieg w Krakowie na Plantach. (O godz. 8 rano 28 bm.).

(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.).

do 150 milionów h. Gdyby obrót się wzmógł cztery razy, państwo otrzymałoby nadwyżkę 30—50 mil. h.

Państwo pod wielu względami zyskałoby na tej nowości — a dla ludności też jest ona wielce pożądana jako bardzo wygodny i tani sposób przesyłania pieniędzy — a nadto jako zachęta do oszczędności. Życzyć sobie też należy, aby ten pomysł Polaka jak najrychlej wszedł w życie.

Projekt p. Niegłosa został już przedłożony ministerstwu handlu, a jeden z posłów do Rady państwa, zawodowy ekonomista, poparł projekt ten bardzo subtelną oceną.

Trzeba też wreszcie dodać, że przed defraudacyami pocztowemi chroni korespondentkę oszczędności w zupełności wypełnienie odcinka adresem osoby lub instytucyi, dla której ona jest przeznaczoną.

Kawalerowie służących.

— Słyszałaś, Marysiu? Znów jakiś gałgan, co udawał, że się chce żenić, skradł biednej służącej ciężko zarobione kilkadziesiąt koron i jeszcze ją w dodatku pobił.

— To się, proszę pani, często zdarza.... Oszustów nie brak na świecie!

— Widzisz więc, jak to każda dziewczyna powinna być ostrożną i nie zawierać znajomości z byle kim....

— Święta prawda, proszę pani, ale to nie tylko głupota dziewczyny temu winna.

— Tylko kto, czy co?

— Jakby tu powiedzieć.... Oto, dobrze, jeżeli służąca jest tutejsza, ma w Krakowie familię i w wolnym czasie ją odwiedza.... U familii może poznać jakiego porządnego rzemieślnika, czy robotnika i wyjdzie za mąż.... Bo, proszę pani, przecież i każda z nas pragnie znaleść i męża i własny kącik, choć ubogi. Ale najwięcej służących jest ze wsi.... Taka dziewczyna nie ma do kogo pójść, to też szuka towarzystwa w bramie, na podwórzu, na ulicy... Cóż dziwnego, że trafi na gałgana i da się oszukać? Mnie się zdaje, że panie mogłyby coś przeciwko temu zaradzić....

— W jaki sposób?

— Mało która pani pozwala, aby ktoś przyszedł do służącej do kuchni. A przecie tam mogłaby ona swego kawalera łatwiej i lepiej poznać, niż gdzieś pod bramą wieczorem lub na niedzielnej zabawie.

* * *

Taką rozmowę, pisze nam nasz współpracownik, miała żona moja ze służącą.

Co do nas, sądzimy, że i obecnie panie pozwalają służącym przyjmować od czasu do czasu w kuchni „narzeczonych", o których wiedzą, że są ludźmi porządnymi i mają rzeczywiście zamiary ożenku. — Ogólne pozwolenie na kuchenne wizyty, niewątpliwie dałoby powód do nadużyć — i żadna pani nie zgodzi się, aby obcy ludzie buszowali w kuchni.

Chętnie jednak wysłuchamy w tej mierze opinii pań naszych.

Tajemnice Krakowa.

IV. Umarli dla żywych.

Dla człowieka o słabych nerwach i wrażliwem usposobieniu widok tylu trupów w jednej sali, obnażonych, pociętych, pokawałkowanych, jest prawie nie do wytrzymania. Już w progu uderza nieznośny, trupi smród, nietyle złagodzony, ile raczej przesiąknięty silną wonią karbolu, i innych płynów profilaktycznych i desinfekcyjnych. W dziennem świetle obraz ten ma w sobie coś przygnębiającego, a wprost potwornym jest on w oświetleniu lamp gazowych, które rzucają jaskrawe, rażące snopy światła na sine ciała nieboszczyków. Dobrze jeszcze, gdy dokoła stołów wre życie, migają skalpele w rękach studentów i pogwar się rozlega, to poważnym, to znów wesołym przeplatany nastrojem. Ale z chwilą, gdy sala ta ze żywych opustoszeje, światła pogasną i tylko przez olbrzymie okna białe promienie księżyca pełzają po trupach, z chwilą tą prosektoryum wygląda tak strasznie i przerażająco, że nie stępione nerwy mieć należy, ale trzeba być wytartym cynikiem, aby bez przykrych, dreszczowych myśli na to biało-marmurowe, zasłane trupami pole spoglądać.

Zbliżamy się do pierwszego z brzegu stołu. Leży na nim trup mężczyzny średniego wieku. Ciało na nim opadnięte, nie ma w niem tej krwią podbiegłej elastyczności, cechuje je raczej przy dotknięciu podatność rozmoczonej gliny. Ma się wrażenie, że części wewnętrzne tego trupa już się rozłożyły i w jedną gęstą masę spłynęły, a tylko skóra wierzchnia, niby naczynie formy ludzkiej, tę trudną do pomyślenia zawartość w sobie trzyma.

Na drugim stole trup młodej kobiety, wynędzniały, chudy, wśród innych trupów swoją białością się odznaczający. Oczy silnie u niej zaciśnięte, wyraz twarzy nieskończenie bolesny, kurczem śmierci wykrzywiony. Obok, na tym samym stole, leży jakieś maleństwo, drobne jak lalka, nagutkie, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że potwornie ukształtowane. To noworodek, a ta kobieta przy niem snać matka jego. W ciężkiej chwili życia śmierć ją zabrała, a i dziecię malutkie kościstą dłonią musiała ścisnąć pod gardło, bo ono tak twarzyczkę dziwnie wyszczerza, jakby mu tchu brakowało, i usteczka rozchyliło, jak gdyby ożywiającego łaknęło powietrza.

Następny stół próżny. Choć nie.... coś małego czerni się na nim. To ręka ludzka, bez skóry, a tylko zwój obnażonych, czerwono niebieskawych mięśni leży przed nami. Przykry i mdłości wywołujący widok. Idźmy dalej.

Po nad najbliższym stołem sterczy w powietrzu, niby miotła, siwa, długa broda. Pod nią głowa starca. Twarz jego ma ziemisty kolor — widocznie już za życia miała taki sam wygląd. Policzki tak wklęśnięte, że gdyby nie ta broda i wąsy i brwi krzaczaste, co przysłaniają jamy oczne, to za trupią czaszkę, za kość pustą możnaby tę głowę uważać. Reszta tułowia, to jeden szkielet skórą powleczony. Pod piersiami, tam, gdzie się żebra koń-

Leon Rabagas.

Tomasz Skower i jego córka.

Powieść w trzech częściach, spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

10

Powoli, leniwie wszedł na piętro. Nie zawiódł się. Służąca poprosiła go do pokoju. Był ciemny, ale zapowiedziała, że zaraz przyniesie świecę.

Nim jednak to uczyniła, wszedł lekarz. Otwarte do drugiego pokoju drzwi, gdzie gdzie paliła lampa, wpuszczały nieco światła do poczekalni.

— Czem mogę panu służyć?

— Jestem Skower. Żona moja zachorowała, przychodzę zatem prosić pana konsyliarza...

— Przepraszam, jak nazwisko pańskie?

— Tomasz Skower.

W tej chwili weszła do pokoju służąca ze świecą. Lekarz odebrał od niej lichtarz i zbliżył się z nim do swego gościa, świecąc mu prosto w twarz.

— Tomek, czy ty mnie nie poznajesz? — spytał go, wyciągając ku niemu rękę i jeszcze bardziej zbliżając się do niego z świecą.

Skower cofnął się, nie mogąc ukryć niemiłego wrażenia, jakie nim ogarnęło. Głos lekarza stał mu się naraz trochę znany, ale jego nazwiska wcale sobie nie przypominał. Dopiero gdy świeca się nieco rozjaśniła, poznał w doktorze swego dobrego znajomego i kolegę z gimnazyum świętego Jacka.

— A, nie byłbym poznał pana konsyliarza — rzekł z wymuszoną uciechą i uścisnął wyciągniętą ku sobie rękę.

— Dajże pokój tym ceremoniom! Dziesięć lat dopiero, jak opuściliśmy ławkę szkolną i już się per pan do mnie odzywasz? No, Tomek!

Głos lekarza był serdeczny i przejęty widoczną radością. Za to tem większe było pomieszanie i niemiłe uczucie, jakiego z powodu tego spotkania doznawał Skower. Nie wiedział, co ma odpowiedzieć, ale lekarz nie pozwolił mu też przyjść do słowa.

— Słuchajno, czy twoja dobrodziejka jest poważnie chora, czy też jest to tylko lekka jaka niedyspozycya?

— Nie... nie... nic takiego — jąkał się Skower. — Nawet może cię i niepotrzebnie fatyguję.

— To wiesz co? Nim pójdziemy do ciebie, napijesz się pierwej ze mną herbaty. Właśnie jest nastawiony samowar. Będziemy mogli swobodnie pogadać, bo moja magnifika jest w teatrze. Ale czegożeś ty taki osowiały? Nie na rękę ci nasze spotkanie, czy jak?

— Ależ owszem, tylko robisz sobie niepotrzebnie dystrakcyę...

— Nie pleć głupstw, zdejmuj płaszcz i chodź ze mną do tamtego pokoju.

I nie czekając, począł ściągać z niego okrycie. Skower nie bronił się.

— Słuchajno, Tomek, nie zimno tobie w takim cienkim płaszczu? — spytał lekarz.

Skowerowi krew buchnęła do głowy. Najchętniej chciałby być w tej chwili znów sam na ulicy.

— Bynajmniej, ja jestem zahartowany. Przecież nie pieściliśmy się za studenckich czasów.

— A bunda! — krzyknął na to lekarz. — Pamiętasz, jakeś to w srogą zimę swoją bundę na tandecie sprzedał, abym mógł jechać na pogrzeb mego ojca! Tomek, pamiętasz?

Tu lekarz rzucił mu się na szyję i począł go serdecznie całować.

— Wierzaj mi, Tomek, że niema dnia, abym o tem nie myślał. Wyłem z desperacyi, że niemam zaco na pogrzeb mojego starca jechać, a ty, sam mając oczy pełne łez, mówisz do mnie: zawrzyj dziób i chodź ze mną! I pociągnąłeś mnie na Starowiślną do Glücklicha, u niego zdjąłeś twoją, tę jakąś tabaczkową salopę i pytasz: co za nią dajesz, parchu? Ja się sprzeciwiam, bo mróz był siarczysty, a ty po krótkiem handryczeniu się z żydem łap za pieniądze i siłą mocą wyprawiłeś mnie do Nowego Targu. Pamiętasz ty to? Bo ja, póki życia, tego nie zapomnę! (C. d. n.)

czą, jama zapadnięta głęboko, której przeciwległe brzegi kości miednicowe znów wysoko do góry się podnoszą. Odchodzimy nieledwie z przekonaniem, że ten człowiek zmarł śmiercią głodową.

Opodal stół, a na nim pełno różnych członków ludzkich, jakichś wnętrzności, krwią spływających, w różne kolory, a wstrętne to wszystko, a przykre, że wierzyć się nie chce, aby człowiek, ten pan stworzenia, to wszystko w swem wnętrzu nosił, tem żył, tem się rozwijał i w potęgę urastał.

I tak sala cała, jak okiem rzucić, zastawiona marmurowemi katafalkami, a te znów zasłane nagiemi trupami, o twarzach boleśnie wykrzywionych i jakby tęsknicą i żalem przesłoniętych, że umarli tak opuszczeni. tak samotni i nieznani — ni pogrzeb im po śmierci, ni łza serdeczna lub choćby ciche wspomnienie tylko. A chyba niejeden z tych tak samotnie zmarłych i „anatomii wydanych" zeszedł z tego świata z tajemnicą w duszy, z tragedyą w sercu, z bólem strasznym, co w sobie się zamknął i nie pragnął innej, prócz śmiercilekarki! Czemuż skalpel anatoma, który w tych trupach do źródeł fizycznego bólu dociera i obcymi dla laika terminami, przyczynę ich zgonu w szpitalnych zapisuje foliałach, nie potrafi rozedrzeć i ich serc tajemnicy i w wielkiej księdze cierpień ludzkich nie zapisze tego, co im nieraz przez długie lata mózg żarło i duszę targało, a łzami ronionemi tak długo ze zbolałej źrenicy życie piło, aż śmierć jej matowym nie skryła całunem? Jakież tu dziwne materyi i duchowości przeciwieństwa! Ten trup, w którego włóknach i tkankach anatom czyta jakoby w księdze jasnej i zrozumiałej, do psychologa i dusz-lekarza, nie mówi nic, nic krom tego, że z ostatniem tchnieniem uleciało z niego i cierpienie, aby zaciężyć na szali sprawiedliwości Bożej i winy zmazać doczesne lub męczeństwa odebrać koronę!

I inne jeszcze rażą kontrasty, gdy na te szeregi sinych trupów patrzymy. Z rozpalonych do białości siatek auerowskich bucha światło jasne — a nad trupami migają lśniące skalpele — i chylą się młode twarze wesołością i życiem promienne — do trupich źrenic martwicy zaglądają ciekawie oczy, porankiem życia lśniące — po nad głuchą kostnicą dźwięczne rozlegają się głosy, nadzieją i radością wezbrane — majestat śmierci pieniącem się życiem tak barwnie umajony

O kilka kroków od nas — gdybyż to geniusz Wereszczagina i Makarta połączyć w sobie tej chwili! — śmierć, opleciona życiem, w posągowym staje przed nami obrazie. Jakaś młoda studentka medycyny, widocznie znużona pracą, odłożyła stalowe ostrze i odpoczywa. Rękawy od stanika ma wysoko zakasane — a z nich wychylają się dwa różowe jak jutrzenka ramiona — a ona ramiona te, aż ust pożądliwości budzące, wsparła na trupie, stalowego koloru — i bezwiednie pochyla ku niemu główkę w puklach jasnych włosów tonącą — i usta koralowe do rozkosznego uśmiechu rozchyla — a tuż pod tym promieniejącym, barwnym kwiatem życia, niby zielenią jego opleciony, wychyla się z półcienia trup oślizgły, straszny swoją sinicą, przerażający martwotą, z oczyma o rybiem spojrzeniu, które są tak okropnie bezduszne, tak zdają się nic nie mówić, a z których jednak cała groza wieczności, jak życia chciwy upiór do świata wyziera... (C. d. n.)

Z sali sądowej.

Kraków 28 listopada.

Małżeństwo z interesu na wsi. Pod przewodnictwem radcy Traunfellnera odbyła się rozprawa przeciw Kazimierzowi Madyle, oskarżonemu o katowanie żony.

Żyła sobie we wsi Czułowie pod Liszkami, młoda, wątła, wątła, trochę przytem umysłowo przytępiona, ale dosyć bogata dziewczyna, Maryanna Palus. Na majątek jej złakomił się Kazimierz Madyła i wziął ją za żonę. Z początku żyli jako tako, ale gdy Maryanna nie chciała mężowi zapisać całego majątku, zaczął ją tenże bić, katować, zamykać po piwnicach, a nawet złamał jej raz w bitce rękę. Madyłowa, nie mogąc znieść tyranii swego męża, uciekała z domu i czasem całymi dniami włóczyła się po wsi ze strachu przed mężem. Mąż bił ją w skutek tego jeszcze bardziej, tak, że wreszcie sprąwa oparła się o prokuratoryę i ta oskarżyła Madyłę i jego matkę Agnieszkę, która syna pobudzała do katowania żony, o gwałt publiczny.

Przewodniczący: Czy poczuwacie się do winy?

Osk.: W rękę jom ta wycioł nieroz, ale nie bardzo.

Przew.: A skądże ma rękę złamaną?

Osk.: Tego nie wiem!

Przew.: A jak żyjecie ze sobą?

Osk.: Ano... dobrze.

Przew.: Przecież akt oskarżenia zarzuca wam, żeście żonę katowali.

Osk.: Akta mogom pisać różnie.

Przew.: Zeznaliście, że „wstręt czujecie do żony".

Osk.: Ano pewnie, jak se chodziła cały dzień boży po wsi.

Przew.: Czy była ładna wasza żona?

Osk.: Jako była pirwyj, tako jest i teraz niech się pon sędzia na nią przypatrzą (wesołość).

Matka oskarżonego, Agn. Madyłowa, zapiera się, jakoby podżegała syna do bicia żony.

Wszyscy inni świadkowie, jako krewni oskarżonych, zrzekają się prawa świadczenia, przyczem przychodzi do ostrego starcia między prokuratorem p. Pawłowskim, a obrońcą oskarżonych p. Baderem. Oględziny lekarskie stwierdziły u Madyłowej złamanie przedramienia w 2 miejscach.

Wobec braku materyału dowodowego uwolniono oskarżonych od winy.

O defraudacyę 8 milionów w kasie św. Wacława. Proces powyższy budzi w całych Czechach ogromną sensacyę. Akt oskarżenia, wyliczający szczegółowo każdą poszczególną malwersacyę, obejmował 842 stronice. Obwinieni są: ks. Jan Drozd szef instytucyi, Wacław Kohout, dyrektor Kasy; Heuryk Bily, kontrolor loteryjny i rewizor Kasy; Fryderyk Grunwald, asystent depart.

Zbrodnia lekarza.

27

Duszący gaz znalazłszy ujście, wydobywał się z mieszkania i zmusił doktora cofnąć się na chwilę. Madelor wszedł do pokoju. Na łóżku leżał Lantaume, już zimny, z głową odwróconą do ściany.

Przy nim pies, także już nieżywy, z wyprężonemi łapami, z pyskiem otwartym w w przedśmiertnych konwulsyach.

— Już zapóźno — szepnął doktór.

Od tej chwili Paulina zamieszkała u niego i wychowywała się razem z jego córką.

— To zacny człowiek — mówili wieśniacy — on przygarnia wszystkich nieszczęśliwych.

Dziewczynki wzrastały, kochając się bardzo. Madelor kupił domek robotnika i należący do niego ogródek.

Gdy Paulina była już tak duża, że mogła pracować, chciał dać tej silnej naturze jakieś ujście. Bezczynność mogłaby być dla niej niebezpieczną.

Kupił lekki i wygodny wózek, w którym młoda dziewczyna przebiegała doliny i drogi, łączące ze sobą wioski, ukryte w różnych zakątkach lasu.

Załatwiała wszelkie interesy miejscowe i była niejako pośrednikiem między Haut-Butte i innemi częściami okolicy.

Na trudnych do przebycia leśnych ścieżkach wół był użyteczniejszy, aniżeli małe miejscowe koniki. Temu towarzyszowi swej pracy i swoich trudów dała imię psa, który należał do jej ojca; nazwała go Murzynem.

Takie życie niezależne odpowiadało w zupełności charakterowi młodej dziewczyny. Madelor to przeczuwał. Odważna, jak chłopiec, uczciwa i dumna, Paulina niczego się nie bała w tych spokojnych okolicach, pomimo puszczy leśnych, jakie przebywała.

Taki był pierwszy akt życia doktora po jego przybyciu do tego kraju.

III.

W tym cichym bycie, jaki Madelor prowadził przez piętnaście lat, spotkanie Jerzego było ważnym wypadkiem. Doktor żył w odosobnieniu i samotności, cały oddany na usługi chorych i zajęty wychowaniem Maniusi, której nie chciał nikomu powierzać.

Przybycie dzierżawcy z la Cendriere zaniepokoiło go, sprawiło mu pewien rodzaj niesmaku, chociaż nie mógł sobie wytłómaczyć tej instynktownej niechęci.

Przeczuwał, że młody człowiek będzie uważał sobie za obowiązek złożyć mu wizytę i obawiał się, aby ten głęboki spokój, w jakim żył, nie został zamącony.

Kilka dni upłynęło bez żadnych o Jerzym wiadomościach; nareszcie pewnego wieczoru przyszedł. Prawą rękę nosił na temblaku; czoło obandażowane zakryte było do połowy szerokiem rondem słomianego kapelusza.

Josillet, który mu towarzyszył, wpuścił go samego i czekał na niego w pobliżu, spacerując po lesie.

Ta pierwsza wizyta, na której Marya była także obecną, trwała krótko. Z jednej i drugiej strony znać było pewien przymus.

Madelor, chcąc młodemu człowiekowi ułatwić położenie, sprowadził rozmowę na konie folwarczne i na trudność uprawy roli w tym kraju. Marya, zajęta szyciem, pochyliła głowę nad robotą i milczała. Światło lampy, przyćmione abażurem, padało na jej ciemne włosy i bladą twarzyczkę.

Gdy kończyła nitkę, podnosiła powieki, a jej duże oczy zwracały się nieśmiało w stronę młodzieńca, który, siedząc blisko Madelora, nie śmiał na nią spojrzeć.

W pewnej chwili doktor rzekł;

— Ten kraj jest bardzo smutny, panie Jerzy. Pogrzebiesz w nim swoją młodość! Trzeba się urodzić Ardeńczykiem, żeby kochać Ardeny. Jednostajne krajobrazy ogromnych przestrzeni leśnych mają w sobie bie coś niezmiernie melancholijnego.

Jerzy potrząsł głową.

Ciąg dalszy nastąpi.

rach. namiestnictwa, i rewizor Kasy, wszyscy o oszustwo; dalej Emanuel Hercig, starszy rachmistrz i zarządca Kasy, oraz Fryderyk Pekelaender, rachmistrz Kasy, obaj o sprzeniewierzenie.

Ks. kanonik **Drozd**, który wedle aktu oskarżenia był duszą zakładu i właściwym dyrektorem, który sam dawał rozkazy i kontrolował ich wykonanie, pokrywał wszystkie nadużycia swoją osobą. Otaczali go ślepo oddani mu ludzie. Każdego, kto żądał jakichkolwiek wyjaśnień, czy co do poszczególnych pozycyi bilansu, czy do pewnych zarządzeń szefa, usuwano natychmiast od styczności z instytucyą. Urzędnicy, wiedząc wzajemnie o swoich nadużyciach, tem śmielej czerpali środki do życia nad stan z funduszów Banku; rozumieli dobrze, że każde nadużycie pokrywa wspólna wina kolegów z biura i kierowników instytucyi. Sam zarządca Józef Orth, zmarły w ubiegłym roku, zdefraudował sumę miliona koron. Miał to być były aktor, ożeniony z aktorką, która po samobójstwie męża pokryła część kwoty zdefraudowanej przez Ortha.

Ks. Drozd, który jako katecheta miał dochodu około 4000 koron i który przytem jako członek rady nadzorczej „Živnostenska banka“ pobierał 7000 do 8000 koron rocznie, wstąpił do Banku zaliczkowego św. Wacława w r. 1873. Ile w ciągu tego czasu sprzeniewierzył, nie wiadomo. Przy rewizyi, przeprowadzonej w jego mieszkaniu dnia 10 października 1902 r., znaleziono kosztowności za 25.000 koron, u jego gospodyni, Anny Madl, która prowadziła gospodarstwo od stycznia 1890 roku, znaleziono klejnotów i papierów wartościowych za sumę 45.000 kor. Same remuneracye, jakie Drozd pobrał w ciągu swego urzędowania, dosięgną sumy koron 163.759.

Akt oskarżenia podnosi ze szczególnym naciskiem, że klientela Banku zaliczkowego rekrutowała się przeważnie z ludzi ubogich, z których wielu nie wie jeszcze lub nie zdaje sobie sprawy z poniesionych strat.

Brak kontroli: oto, co umożliwiało defraudacyę? Cała kontrola była faktycznie zależną od dyrektora Drozda. Nie dziw, że od roku 1877 defraudacye i fałszerstwa ksiąg były popełniane i nie wychodziły na jaw.

Katastrofa w czeskim Banku zaliczkowym powinna być przykładem odstraszającym dla wszelkich instytucyi podobnych.

Z KRAJU.

Świątniki (*Cavalleria rusticana*). W Sieprawiu pod Świątnikami żywie hoża dziewoja o muzykalno-wojennem nazwisku Bronisława Dobosz. Ta w Świątnikach wyszukała sobie rycerza, który nie tylko szczęsnym był, ale i Szczęsnym Nowakiem się nazywał. Żył jednak w Sieprawiu inny parobek, który się kochał w Doboszównie i miłością swą prześladował. Doboszówna namówiła zatem świątnickich zuchów, aby go — prozaicznie nabili, co się też według jej życzenia w karczmie w Sieprawiu stało. Teraz jednak Sieprawczanie przysięgli zemstę Świątniczanom, a głównie kochankowi Doboszówny, owemu Szczęsnemu Nowakowi. Jakoż gromadą napadli go, idącego w tę niedzielę do kościoła i uśmiercili kołami. Żandarmerya przedsięwzięła liczne aresztowania. Świątniki, słynne z wyrobu kłódek, brzęczały niemi, ale przyczepionemi do aresztanckich łańcuchów.

Krynica (*Sanatoryum zimowe w Krynicy* otwiera się z dn. 1 grudnia b. r.

Nowy Sącz (*Kradzieże kolejowe*). Naczelnik ogrzewalni, p. Kaz. Pająk, zauważywszy od dłuższego czasu kradzież węgli na kolei, odniósł się do tutejszego posterunku żandarmeryi, celem wyśledzenia sprawców. Żandarmerya znalazła u Jędrzeja Muchy, pracującego w magazynie kolejowym, skład towarów, skradzionych z wozów kolejowych, jako to: zboża, płótna w sztukach, kawy w woreczkach, spirytusu, nowych bekieszy jedwabnych żydowskich, różnych nowych ubrań męskich i damskich znacznej wartości. Do tych kradzieży przyznał się Jędrzej Mucha i Jan Bugara, pracujący również tu w magazynie kolejowym, wymieniając jeszcze ośmiu wspólników kolejarzy, jako sprawców tych kradzieży. Muchę i Bugarę uwięziono, a skradzione towary naładowano na wozy, które wraz z aresztowanymi odstawiono do sądu obw. w Nowym Sączu.

Przy tej sposobności żandarmerya przychwyciła na gorącym uczynku także robotnika przy warsztatach kolejowych, który odnosił z warsztatów 11 klgr. farby na posadzki do domu werkmistrza, rzekomo z polecenia tegoż. Śledztwo w toku, a werkmistrza W. zasuspendowano.

Skandal w Rzeszowie.

Rzeszów, 29 listopada.

Cały zarząd miasta wraz z burmistrzem drem Jabłońskim złożył swoją godność. Bezpośrednim powodem miała być uchwała Rady miejskiej, uznająca działalność komisyi rewizyjnej za dobrą, w czem zarówno burmistrz jak i magistrat uznali wotum nieufności dla siebie.

Komisya wymieniona, w opublikowanej niedawno broszurze, wykazała wielkie nieporządki w budżetowaniu gminy, skutkiem czego, jak komisya wydelegowana z Wydziału krajowego stwierdziła, ubyła z funduszu zakładowego gminy kwota około 60.000 kor.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 30 listopada.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Andrzeja. — Jutro we wtorek Natali. — Pojutrze we środę Aurelii.

Poniedziałek.

Teatr. Miejski zamknięty.

Zgromadzenia. Walne zgromadzenie członków „Czytelni akad. im. A. Mickiewicza“, ul. Sławkowska l. 8 o godz 6 wieczór.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Piękna żonka“ komedya w 4 aktach M. Bałuckiego

Z teatru. (Repertuar). Wtorek: „Piękna żonka“, kom. w 4 akt. M. Bałuckiego.

Środa: „Zaczarowane koło“, baśń dram. w 5-ciu akt. M. L. Rydla. (Przedst. popularne).

Czwartek: „Ludka“, komed. w 4 akt. P. Webera. (Po raz 9).

Sobota: „Kopciuszek“, baśń ludowa w 8-u obrazach z tańcami i śpiewami podług Görnera i Grimma. Przełożył A. Walewski. (Nowość).

Niedziela o godzinie 3 po południu: „Konfederaci Barscy“, dram. w 2 akt. A. Mickiewicza. (Ceny zniżone do połowy). — O godz. 7-mej wieczorem: „Kopciuszek“ itd.

Humor krakowsko-lwowski. *Wiek Nowy*, organ G. G. Bazesa zamieszcza w sobotnim numerze następującą „recenzyę“:

„Wczoraj wieczorem w zapełnionej publicznością sali hotelu saskiego odbył się koncert kompozytorski Władysława **Żeleńskiego**. Po za utworami znakomitego kompozytora, odegrała także uczennica prof. Żeleńskiego, p. Janina **Ładowna** *waryacye na temat własny*. Krytyka wyraża się o tym utworze młodej pianistki bardzo pochlebnie, stwierdzając, że jest to kompozycya wprawdzie bardzo skomplikowana, ale znamionująca wybitny talent“.

Koncert ten ma się dopiero odbyć dnia 4 grudnia. Że już się odbył, to tylko hallucynacya, miętowa albo żytniowa, „redaktorów“ „Wieku Nowego“, ich „waryacya na temat własny“, wesoła dla tego, kto okiem Demokryta na świat i na krakowsko-lwowskie „dziennikarstwo“ spogląda...

Z teatru ludowego. „Uroczysty wieczór Mickiewiczowski“. Kraków jest bardzo patryotycznem miastem. W dniu, jak czwartkowa rocznica, nie ma u nas chyba mieszkańca, któryby się nie zajmował urządzeniem uroczystego obchodu, wieczorku itp. Za to brak zwykle biernych uczestników tych patryotycznych manifestacyi tj. widzów i słuchaczy. Wyjątkowo szczęśliwy pod tym względem był Teatr ludowy, którego widownię we czwartek publiczność szczelnie napełniła i z poważnym nastrojem uczestniczyła, co prawda, w szablonowym nieco programie tego wieczora. P. Muller, który przez prowincyonalne przyzwyczajenie bagatelizował sobie dotychczas wystawę sztuk codziennych, wieczorek Mickiewiczowski przygotował z pietyzmem. Widać było wielką staranność nawet w najdrobniejszych szczegółach scenenyi, artyści doskonale umieli swe role, a grali z przejęciem się. Mianowicie „Narada w Zaścianku“ dzięki pp. Strzeleckiemu i Konarskiemu wypadła nadzwyczaj żywo i obrazowo, jak niemniej deklamacya p. Kalinowskiego „Koncert Jankiela“. *(sb)*

Uczczenie pamięci profesora. W niedzielę został uroczyście zawieszony w sali wykładowej uniwersytetu nr 40, portret śp. dra Lucyana Malinowskiego, b. profesora filologii słowiańskiej na krakowskiej wszechnicy. Portret, przypominający doskonale rysy zmarłego, jest pędzla artysty malarza pana Stroynowskiego.

Koncerty ludowe. Krakowskie Towarzystwo muzyczne pragnąc uprzystępnić szerokim warstwom publiczności słuchanie dobrej muzyki ma zamiar urządzić w sali „Sokoła“ szereg koncertów ludowych połączonych z pogadankami muzycznemi. Pierwszy koncert ludowy, odbędzie się we środę 2 grudnia, a weźmie w niem udział oprócz Jana Drozdowskiego, który wypowie odczyt na temat: Jak powstała muzyka“, — profesorowie konserwatoryum pp. Skarzyński i Wierzuchowski, tudzież p. Wanda Chrapczyńska uzdolniona śpiewaczka-amatorka i pianistka p. Wilhelmina Pollakówna. Obfity program obejmuje kompozycye Moniuszki, Galla, Rubinsteina (Trio B-dur), Verdiego (ustęp z „Balu maskowego“), Poppera, Riesa itd. Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa

codziennie od 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wieczorem.

Komitet wystawy gwiazdkowej zawiadamia Sz. PP. Przemysłowców, że otwarcie wystawy gwiazdkowej nastąpi dnia 15 grudnia b. r., a czas trwania jej oznaczony na parę tygodni. Zgłoszenia nadsyłać należy jednak na ręce komitetu („Czytelnia dla kobiet“, Jagielońska 5), albowiem w razie niedostatecznej liczby zgłoszeń wystawa może całkiem nie przyjść do skutku.

Warunki przyjęcia: 4 korony za 1 m. kwadratowy stołu, 2 korony za 1 m. kwadratowy ściany.

W razie sprzedaży przedmiotów przez komitet pobierać będzie tenże 10 proc. od sprzedaży.

Stypendya artystyczne z Wydziału krajowego otrzymali następujący artyści krakowscy:

Marya Karpińska 200 K; Uszer Zelig Deligtisch 400 K; Stanisław Czajkowski 200 K: Tymon Niesiołowski 200 K: Jan Grondalczyk 300 K; Michał Kowal 300 K; wszyscy na kształcenie się w malarstwie, a Bolesław Kopystyński na kształcenie się w Wiedniu w grze na fortepianie i wiolonczeli.

Zapomniana ulica. Ulica św. Tomasza, łącząca Floryańską z ul. św. Jana znajduje się od długiego czasu w strasznem zaniedbaniu. Trotoar (chodnik) tylko po stronie hotelu, kończy się przed kościołem, a bruk pamiętający widocznie lepsze czasy, raniąc ostremi i wystającemi kamieniami przechodniów, nadaremnie dopomina się odnowienia; kurz w lecie i błoto jesienne do kostek z uporem godnym lepszej sprawy, przechowuje się z konserwatorską ścisłością od jednej pory roku do drugiej. Wogóle panują na tej ulicy stosunki, które zaledwo w Kulikowie, lub na krańcu przedmieścia byłyby możliwe.

Od rana do wieczora stoją szerokie fury piwne, które, albo zrzucają beczki pełne, lub też zabierają próżne. Od czasu do czasu zrzucają dla odmiany wóz węgli, tak że ruch kołowy zupełnie zatarasowany, a tylko zdolny gimnastyk potrafi się przedostać i nie być obryzganym. Możeby rozpisać konkurs na „sztukę“ czyszczenia tej ulicy, na której niestety żaden radca miejski nie mieszka. Żart na bok — błagamy sławetnych członków Rady miejskiej, by zechcieli się w wolnej chwili pofatygować na tę ulicę i choć z litości jaki taki porządek zaprowadzili.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujący list: „Wielmożnemu panu posłowi Janowi Stapińskiemu, za łaskawą pamięć o ubogiej dziatwie szkolnej i przysłanie 40 kor. na ubrania dla najbiedniejszych pilnych uczniów składam w imieniu tychże serdeczne „Bóg zapłać“. *Stanisław Leitner,* nauczyciel w Grabiach.

Znawcy sztuki. Wczoraj w nocy przyprowadził patrol policyjna sześciu niedorostków, a mianowicie: Mieczysława Formańskiego, Jana Grządzika, Fedka Szworskiego, Jana Kozika i Karola Madejskiego, którzy od kilku dni po zamknięciu teatru udawali się do składu dekoracyi teatralnych obok kościoła św. Krzyża i tutaj wypaliwszy moc „kumetów“ zasypiali snem sprawiedliwych. Bezpłatny ten nocleg nie podobał się jednak policyi i dlatego wczoraj przerwał im patrol policyjny miły spoczynek i odprowadził za zbytnie zamiłowanie do sztuki do aresztów policyjnych. W składzie znajduje się słoma, więc mógł łatwo pożar powstać, ponieważ ci „goście“ przed spoczynkiem palili regularnie papierosy.

Jedna z lepszych. Onegdaj przyaresztowała policya niejaką Teresę Jasiak, która w ubiegłym miesiącu służyła przez dni 14 u p. Friedmanna w „Colosseum“. Chociaż tak krótki czas służyła, zdołała jednak okraść swego chlebodawcę, a nadto zabrała pięciu innym służącym wiele rzeczy z ich skromnej garderoby i drobne kwoty gotówki.

Ze świata.

„Mięso dla ubogich“. Telegraficznie donoszą ze Lwowa pod d. 29 listopada:

W instytucie medycyny sądowej stwierdzono bardzo ciekawy wypadek budzący, zainteresowanie w kołach lekarzy.

Przed kilku dniami zmarł nagle wśród objawów epileptycznych 25-letni woźnica Paweł Warenis. Przeprowadzona sekcya wykazała, że przyczyną śmierci były wągry, które usadowiwszy się w mózgu zmarłego powodowały ataki epileptyczne“.

A teraz komentarz do tego telegramu:

Niedawno doniosły dzienniki, że magistrat krakowski, a następnie i magistrat lwowski zezwoliły na mocy orzeczenia namiestnictwa na sprzedaż gotowanego mięsa wągrowatego dla ubogich!

Pozwolenie to jest czemś skandalicznem i otwiera drogę do wszelakich niesłychanych nadużyć, popełnianych na ubogiej ludności.

Skutek już okazał się!...

Wilk i Bomba okradzeni. Z Wiednia donoszą: Posłowie Wilk i Bomba, którzy onegdaj rano przybyli do Wiednia, opowiadają, że okradziono ich w nocy w pociągu kolei północnej. Chcąc przespać się, zajęli osobny przedział, w którym zamknęli się i ułożyli do snu. Zbudził ich za Dziedzicami konduktor, który zażądał od nich kart jazdy, przyczem przekonali się, że zostali podczas snu okradzeni. P. Bombie znikł z kieszeni pugilares, zawierający papiery, nadto kolejowe karty legitymacyjne całoroczne na kolej państwową i północną, oraz 50 koron gotówką.

Smutny koniec Filharmonii lwowskiej. Przed kilku dniemi doniósł „Kuryer Warszawski“, że orkiestra Filharmonii lwowskiej, pod dyrekcyą p. Hellera z powodu zupełnego braku powodzenia, przerwać musiała koncerty w Petersburgu, a wczoraj nadszedł telegram z Wilna, że p. Heller przedsiębiorstwo złożył w ręce kapelmistrza Czelańskiego, który na własną rękę odbywać będzie z orkiestrą w dalszym ciągu tułaczkę po Rosyi. Jest to początek końca, który dał się już przewidzieć po niepowodzeniu orkiestry w Warszawie. Filharmonia nie mogła więc liczyć na powodzenie w ubogim Lwowie — skoro w tak bogatych miastach, jak Warszawa, lub nawet Petersburg, opłacić się nie mogło po kilka koncertów.

Z reform szkolnych w Austryi. Ministerstwo wyznań i oświaty zwróciło się do austryackich uniwersytetów z zapytaniem, czy i pod jakimi warunkami są za przypuszczeniem abituryentów szkół realnych do studyów uniwersyteckich. Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego zajął stanowisko sprawie tej przychylne, gdyż oświadczył się za otwarciem Uniwersytetu i dla ukończonych realistów, pod warunkiem, że złożą przedtem pewne egzamina uzupełniające z języka łacińskiego, greckiego lub z propedeutyki filozofii, zależnie od tego, na jakim wydziale chcą studyować. Te egzamina uzupełniające wolnoby im jednak było składać dopiero w rok po maturze realnej, bo — jak wiadomo — szkoła realna jest siedmioklasową tylko i bez tego terminowego zastrzeżenia realiści przychodziliby o rok wcześniej na uniwersytet od gimnazyastów.

Hr. Montignoso. „Chemnitzer Tageblatt“ porusza sprawę byłej saskiej następczyni tronu, zaznaczając, że nieprawdziwemi są pogłoski o mającem rzekomo nastąpić pojednaniu jej z małżonkiem. „Ch. Taghl.“ wyraża przytem zdziwienie, że księżna posługuje się tytułem „Ludwika von Baringen“, skoro przysługuje jej tylko tytuł hr. Montignoso.

Grzeczny bandyta. Znany lekarz austryacki, który niedawno powrócił ze studyów z Włoch i Sycylii, miał we Włoszech przygodę, której o mało życiem nie przypłacił.

Kiedy przebywał w pewnem mieście, jedna ze znajomych pań zrobiła propozycyę, aby się z nią udał na wycieczkę w okolicę miasta. Lekarz się zgodził. Zaledwie jednak znikły im z oczu kontury miasta na widnokręgu, spotkali na drodze, wiodącej obok lasu, człowieka, uzbrojonego w strzelbę, który ich uprzejmie pozdrowił, ale potem, przystąpiwszy bliżej, zażądał od doktora, aby mu oddał wszystko, co ma przy sobie wartościowego, grożąc, że w razie oporu natychmiast go zastrzeli — i przystawił mu lufkę strzelby do piersi. Lekarz nie stracił jednak przytomności. Zręcznym ruchem wydarł napastnikowi strzelbę i poszedł dalej, a za nim niewiedzący, co o tem myśleć, bandyta. Po drodze zawiązała się między nimi następująca rozmowa: Lekarz: Szedłeś pewnie na polowanie, kochany przyjacielu? — Tak jest panie. — A na cóż polowałeś? — Na wszystko, co mi pod rękę wpadnie. — A więc, gdy na to przyjdzie, nawet i na ludzi? — Tak jest, ale tylko wtedy, jeżeli to są tchórze. Potem rozmawiali sobie spokojnie o najrozmaitszych sprawach prywatnych, a z rozmowy dowiedział się doktór, że bandyta jest zresztą poczciwym wieśniakiem, który tylko „kiedy złe czasy przyjdą“ zabawia się rozbojem. Przytem bandyta spoglądał ciągle na strzelbę, nie, żeby się obawiał niebezpieczeństwa, ale że bez niej nie mógł wrócić do domu. Kiedy przyszli do miasta, lekarz oddał strzelbę jej właścicielowi, który go z gracyą dżentelmana pożegnał i wkrótce znikł w tłumie.

Kosztowny kłębek. U 42-letniej wdowy Vogel w Berlinie mieszkał 26-letni ślusarz Behnert; pomimo różnicy wieku łączył ową parę dość ścisły stosunek wzajemny. Przed niedawnym czasem B. odebrał spadek w sumie kilku tysięcy marek, i ukrył pieniądze w kanapie gospodyni. Gdy w tych dniach wrócił do domu, spostrzegł brak kanapy i dowiedział się, że zabrał ją komornik do lokalu licytacyjnego. Przerażony pobiegł natychmiast pod wskazany adres, lecz w kanapie nic nie znalazł. Udał się tedy o pomoc do policyi, która naprzód stwierdziła, że gospodyni jest pod kontrolą policyi obyczajowej, dalej, że była już kilkakrotnie karana za kradzież, od niej więc rozpoczęła poszukiwania, które zrazu zdawały się bezowocne. W tem wpadło na myśl jednemu z urzędników kryminalnych zrewidować robótkę, którą wdowa Vogel miała właśnie w ręku; z uśmiechem podała ją, lecz gdy urzędnik sięgnął następnie po kłębek, zmięszała się i zawahała. Otóż pokazało się, że na zwinięte mocno tysiącmarkówki nawinęła włóczkę. Ze skradzionych pieniędzy zdążyła zapłacić już zaległą dzierżawę i kilka pilnych długów; resztę oddano prawemu właścicielowi. Czułą wdowę odprowadzono do więzienia.

Z Podgórza.

Po ośmiu latach. Towarzystwo opieki nad młodzieżą gimnazyalną, zawiązane przed 8 laty przez p. Samuela Breitera, naczelnika oddziału wekslowego w tutejszej Kasie Oszczędności, odbyło swe pierwsze posiedzenie za ubiegłe 8 lat, jako za okres studyów gimnazyalnych i wybrało swym prezesem p. Władysława Libana, wiceprezesem

p. Henryka Erankla, a gospodarzem i skarbnikiem p. Samuela Breitera. którego też przez aklamacyę mianowano członkiem honorowym w uznaniu jego zasług dla towarzystwa, które 24 uczniów zaopatruje w ubrania, a 50 w książki.

Rozdawanie zapomóg. Namiestnik nadesłał z funduszu państwowego dla Podgórza, Dębnik, Ludwinowa i Zakrzówka blisko 50 tysięcy dla tych właścicieli realności, którzy wskutek ostatniej powodzi doznali szkody. Zapomogi rozdawał osobiście starosta hr. Starzeński, a to według wykazów, sporządzonych przez komitety gminne, w skład których wchodzili naczelnicy gmin i po kilku obywateli. W Podgórzu otrzymały zapomogi także instytucye i stowarzyszenia, jak „Sokół" (1600 K), kuchnia ludowa dla robotników kilkaset koron i t. d. Również oddano magistratowi kwotę 4 tysięcy K do dyspozycyi, dla instytucyi przemysłowych.

Zapomogi rozdawano w miarę wysokości szkody. Nie brakło sum większych, naprzykład jedna obywatelka otrzymała kwotę 1.600 koron.

Wszystko to jednak za mało, bo wielu jest jeszcze obywateli, zasługujących na pomoc i wprost jej wyczekujących, którzy z braku pieniędzy nic dotąd nie otrzymali.

To też dowiadujemy się, że p. starosta przyrzekł porobić w tym kierunku starania u u namiestnictwa, aby jeszcze odpowiednią sumę zapomogową do dyspozycyi otrzymać.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Zima w Krakowie. Pierwszy śnieg! Ma on dla wielu ludzi, mianowicie dla młodzieży, taki sam urok, jaki wywołują pierwsze pączki wiosenne wśród starych, za słonecznem ciepłem tęskniących ludzi. Natura — powiedział trafnie Maupassant, jak niewiasta, budzi porówno zaciekawienie, gdy wstaje, jak i wtedy, gdy się do snu kładzie. A Kraków ma przed innymi miastami sposobność do obserwowania tych obu chwil w życiu przyrody, dzięki swym plantom, które nietylko wśród młodej zieleni, ale i pod śnieżnym całunem wspaniały przedstawiają widok. Na rycinie naszej fotograf uchwycił partyę plant w najświeższą i najpiękniejszą właśnie biel przyodzianą.

Telefonem i Telegrafem.

Koło polskie, a rząd.

Wiedeń, 29 listopada. Koło polskie dyskutowało w sobotę nad konferencyą swej komisyi parlamentarnej z drem Koerberem — i znaczną większością głosów (naturalnie!!) uchwaliło następującą rezolucyę posła Henzla:

„Czyniąc swój stosunek do rządu zależnym od politycznego zachowania się rządu w sprawach dotyczących kraju naszego i od szczerego popierania przez rząd usiłowań, podjętych celem uzdrowienia parlamentu, przyjmuje Koło przychylne dla kraju oświadczenie rządu do wiadomości".

(Trudno o bardziej pustą rezolucyę! Znamionuje ona jaskrawo obecne bezhołowie krótkowidztwo Koła polskiego),

W Sejmie węgierskim.

Budapeszt, 28 listopada. Całe posiedzenie było pasmem ostrych utarczek między Tiszą a obstrukcyjną opozycyą, która go obrzucała przezwiskami: „Ober-Kramzr", jedz pan do Austryi!" etc.

Poseł Hoch woła: że rodzina Tiszy jest podobna do kominiarzów. Im są wyżej. tem stają się brudniejszymi.

Budapeszt, 29 listopada. Hr. Tisza w przemowie do deputacyi okręgu wyborczego Ugra, która mu wręczyła mandat, oświadczył, że większość narodu nie życzy sobie dalszej walki. a on nie zawaha się przed ostrymi środkami konstytucyjnymi, aby zaprowadzić spokój w kraju.

Wznowienie procesu Dreyfusa.

Paryż, 29 list. Minister sprawiedliwości po przeglądnięciu aktów, oddał prośbę o rewizyę procesu Dreyfusa specyalnej komisyi.

Paryż, 29 list. **Wznowienie procesu Dreyfusa jest niemal pewne. Minister wojny André znalazł w tajnem dossier, które miał sąd wojskowy w Rennes szereg aktów fałszywych** i ślady różnych krętactw i wody wpływania na świadków.

Jak Lanterne twierdzi, Dreyfus oparł swoje żądanie rewizyi na fałszywych zeznaniach świadków Czernucki'ego i archiwaryusza Gribelina, jakoteż na zmianie pewnych aktów procesowych.

„Figaro" donosi, że na jutrzejszem posiedzeniu Izby wniesioną będzie interpelacya w tym przedmiocie.

Demonstracye studentów włoskich w Wiedniu.

Wiedeń, 29 listopada. Dzienniki donoszą, że na uniwersytecie planowali dzisiaj studenci włoscy demonstracyę z powodu zajść w Insbruku i na korzyść założenia uniwersytetu w Tryeście. Do nich przyłączyli się studenci słoweńscy, chcąc demonstrować w sprawie uniwersytetu na Morawach i słoweńskiego uniwersytetu. Wobec przestróg rektora zaniechano demonstracyi. W auli przyszło wprawdzie do awantur.

Po bumlu demonstranci udali się przed parlament i urządzili tu demonstracyę za uniwersytetem, jednakże policya rozproszyła ich. Studenci powrócili na uniwersytet, gdzie na rampie przyszło do bójki z narodowo niemieckimi studentami. Policya wkroczyła. Studenci stawili opór, przyczem policya przedsięwzięła wiele aresztowań.

Wykluczeni z uniwersytetu hajdamacy.

Lwów, 28-o listopada. „Gazeta lwowska" ogłasza: Studenci uniwersytetu: Mikołaj Babyn, Iwan Hałuszczyński, Iwan Łuciow, Franciszek Marysiuk, Metody Ogrodnik, Mikołaj Stadnyk i Artur Seelieb, wnieśli przeciw orzeczeniu senatu akademickiego tutejszego uniwersytetu, które wyklucza ich raz na zawsze z uniwersytetu lwowskiego, rekurs do ministerstwa oświaty. Obecnie ministerstwo rekurs ten odrzuciło i utrzymało w mocy orzeczenie senatu.

† Józef Głębocki.

Poznań, 28 listopada. Poseł do parlamentu niem. i sejmu prusk. **Józef Głębocki zmarł tu nagle, tknięty na ulicy paraliżem.** Koło polskie w Berlinie traci w nim jedną z najdzielniejszych sił. Ś. p. Głębocki należał do tych postępowych, trzeźwo myślących reprezentantów naszego społeczeństwa, którzy w warunkach, jak obecne, wyzbyli się mdłych mrzonek ugodowych i zaprowadzili ostrzejszy ton wobec rozwydrzonej hakaty.

Choroba Wilhelma II.

Berlin, 29 list. Cesarz Wilhelm jest poważniej chory, niż donoszą oficyalnie. Opinia lekarza o chorobie niezupełnie zgadza się z oficyalnemi wiadomościami. Cesarz jest bardzo zdenerwowany.

Rosya a Japonia.

Tokio, 29-go listopada. Sytuacya jest niezmienioną. Dzienniki japońskie wzywają rząd, aby domagał się od Rosyi szybkiej odpowiedzi na propozycye japońskie. — Zdaje się, że rząd japoński z coraz większą trudnością może wstrzymać zniecierpliwienie sfer wojskowych i marynarki. W dobrze informowanych kołach twierdzą, że odpowiedź Rosyi nadejdzie jeszcze przed dniem 5 grudnia b. r., w którym to dniu zbierze się parlament japoński.

Z ostatniej chwili.

Wieczór listopadowy obchodzono wczoraj w całem mieście ze zwykłem u nas nabożeństwem. Wszędzie odbywały się, patryotycznym duchem owiane wieczorki, o których przebiegu jeszcze pisać będziemy.

Jubileusz prof. Maryana Sokołowskiego odbył się wczoraj w auli uniwersyteckiej przy bardzo licznym współudziale jego b. uczniów i kolegów. Jubilatowi składano mnogie życzenia.

† **Dr Rudolf Trzebicky** c. i k. gen. lekarz sztab., ojciec prof. dra R. Trzebickiego, prymaryusza szpitala św. Łazarza, zmarł w sobotę. przeżywszy lat 75. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godz. 3 po poł. z domu przy ul. Radziwiłłowskiej l. 6.

Wybór wiceprezydenta m. Krakowa jest jeszcze zagadką, nawet dla najbardziej wtajemniczonych w arkana miejskiej polityki. Koło radzieckie nie powzięło dotąd żadnej uchwały w tej mierze, i dopiero we wtorek odbędzie w tej sprawie posiedzenie. Prawica forsuje p. Chylińskiego, ale ten tak się zapatrzył w trzecie dyrektorstwo Kasy oszczędności, że po za niem mało widzi. Kandydatami kompromisowymi są nadto pr. radcy Bandrowski i dr Domański, ten ostatni już raczej jako bezbarwny, nikogo nie drażniący.

Opozycya w razie zignorowania jej zagroziła obstrukcyą jak podczas wyboru dyrektora Kasy, a partya kahalna gotuje się do przejścia w szeregi nieprzyjaciół na wypadek niewykopienia historycznego weksla w osobie p. Horowitza, lub Rosenblatta.

Wobec takiego galimatyasu gróźb, zabiegów, intryg i pretensyi panuje w kole radzieckiem do czasu zupełne bezhołowie.

Prof. Raoul Pictet, głośny uczony, który się wsławił skraplaniem powietrza i gazów za pomocą nizkich temperatur, bawi w naszem mieście, celem wykonania w laboratoryum **prof. Olszewskiego** pewnego doświadczenia. W tymże samym celu przybył do Krakowa jego współpracownik z Berlina dr Altschul.

Nocni operatorzy rozbili w nocy z niedzieli na poniedziałek gablotkę wystawową trafiki p. Aleksandrowiczowej na placu Matejki i zabrali z niej różne galanteryjne towary.

Znany ptaszek Zygmunt Tondera, „klawy" złodziej, dostał się w ręce policyi przy próbie kradzieży w sklepiku Heleny Bladykowej przy ulicy Krupniczej. Przytrzymał go tam brat zgrom. OO. Zmartwychwstańców Walokonis, który musiał ze złodziejem stoczyć walną bitwę.

Mord w Przemyślu. Donosiliśmy niedawno o zniknięciu z Przemyśla rzeźnika Struszkiewicza i podejrzeniu, rzuconem przez jednego z czeladników, że Struszkiewicza zamordowała jego żona wraz z 63-cio letnim kochankiem swoim, Kiebuzińskim. Ten ostatni przyznał się do mordu i wskazał miejsce w ogrodzie Struszkiewiczów, gdzie zakopał trupa, którego znaleziono we worku, w stanie zupełnego rozkładu. Struszkiewiczowa wypiera się współwiny.

PRZEMYSŁ KRAJOWY!!!

Na św. Mikołaja

Wielki wybór stosownych koszyczków i bombonierek z fabryk krajowych.

Sławne cukry i czekoladki desserowe, karmelki, alberty, herbatniki, pierniki

Czekolady w tabliczkach i kakao w proszku własnego wyrobu.

Torty w najrozmaitszych gatunkach i różne podarki poleca 606 1 3

PIERWSZA KRAKOWSKA PAROWA FABRYKA

czekolady i cukrów deserowych

H. Laberschek i Ska

dawniej

5 A. NOWIŃSKI 5

BRACKA

Zamówienia z prowincyi wysyła odwrotną pocztą.

CUKIERNIA

J. Dzięciołowskiego

w Nowym Sączu

571 poszukuje 7

subiekta uzdolnionego we wszelkich robotach w zakres cukiernictwa wchodzących, od 1-go grudnia b. r.

Do wydzierżawienia

Restauracya

w pierwszorzędnym hotelu w Krakowie oraz **3 sklepy przy ul. Floryańskiej** od **1-go stycznia 1904 r.** — Władysław Poźniak, Wielopole 15, II. piętro udzieli na żądanie bliższych informacyi. 589 2 2

ZMIANA LOKALU.

Zawiadamiam Sz. P. T. Publiczność, iż z dniem 1 listopada br przeniosłem swój **Hurtowny. Skład Kart ilustrowanych,** materyałów piśmiennych i towarów galanteryjnych z ul. Dietlowskiej na ulicę **Grodzką 60,** poleca się w wielkim wyborze Nowośc w kartach korespodencyjnych. Powinszowań imienin, Bożego Narodzenia i Noworocznych pocztówek, Szopki od skromnych do najwykwintniejszych. Zwracam uwagę, że każdy kupujący u mnie towaru za 1 kor. dostaje grasis 5 kart ilustrowanych, zaś każdy kupujący za 2 kor. dostaje gratis 12 kart. Wszelkie towary sprzedaję o 30% taniej, niż wszędzie. Począwszy już od 1-go centa można u mnie dostać ładną kartę ilustrowaną. **Adolf DUCKER Kraków, Grodzka 60.** Kolekcyę kart za 10 kor. wysyłam za zaliczką, za nadesłan 2 k. à conto. (539-8-23)

Mieszkanie

z dużym owocowym ogrodem

trzy pokoje i kuchnia na ulicy Szlak l. 36, parter

zaraz do wynajęcia.

597 2 3

W komisowym Zakładzie

SPRZEDAŻY i KUPNA

H. TELESZNICKIEJ

przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. p.

można tanio nabyć: Garnitury mebli, garnitur salonowy machon w stylu baroc. Fortepiana, Pianino, kilka Sypialni stylowych orzechowych i machoniowych, Kredensa, Stoły do jadalń, duża Gabilotka sklepowa. Obrazy, Broń staroż., Bižuteryę, Kaseta srebrna na 12 osób, Brylanty. Dywany perskie i ang., Porcelanę saską, Rogi jelenie, Garderobę damską i męską, Mudury urzędnicze i wojskowe i wiele innych przedmiotów ant. machoniowych. Biblia złota klasyków starego i nowego testamentu. Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (516-39-52)

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Al. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.

Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32.

Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe. (291-76-150)

KAWA

ZDROWIA

smaczna, pożywna i tania.

Wszędzie do nabycia.

z fabryki

Waśniewski Łuczko i Sp.

w Podgórzu, przy Krakowie.

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro wykupuje **się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (512-114-300)

Staruszka przeszło 80-cio letnia wdowa po powstańcu z 31 roku, znajdująca się bez żadnych środków utrzymania, prosi bardzo litościwe osoby o jakiekolwiek wsparcie. Datki przyjmuje Admin. działu inser. „Nowin“ ul. św. Jana 30 Kraków. 594 4 ?

Poszukuję czynności kantorowych w handlu lub podobnego zajęcia, w godzinach popołudniowych. Łaskawe zgłoszenia pod „R. 18“ poste restante Kraków. (541-5-)

Na Gwiazdkę i Nowy Rok

najmilszym i najpraktyczniejszem podarkiem dla dzieci są kupione wszelkie artykuły w zakres garderoby i bielizny wchodzące, które sprzedaję obecnie po **wyjątkowo niskich cenach,** a której Pani na tak wyjątkowej cenie zależy — niech jak najprędzej do **„Felicyi“ magazynu konfekcyi dziecinnej** bieży.

W KRAKOWIE, Rynek główny L. 12

obok kościoła św. Wojciecha. 587 3 10

Nadeszły nowe zdjęcia



Spis płyt i walców za nadesłaniem 20 h. (533-6-10)

Ważne dla posiadających i kupujących

Gramofony i Fonografy

Jedyny Dom Exportowy Gramofonów i Fonografów **w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 17.**

Poleca od 1 listopada: Płyty do Gramofonów 17½ cm. po Kor. 2.80. 25½ cm, po kor. 5·60, Red-Seal po kor. 11—. Monarch 30 cm. po kor. 9—, Francisco Tamagno po kor. 23—. Walce do fonografów po kor. 1·30. GRAMOFON z marką Towarz Akty'ego kor. 65— GRAMOFON Monarch Tow. Akty'ego kor. 135 FONOGRAF dobrze funkcyonujący kor. 10·50, FONOGRAF dla przyjęcia i oddania kor. 24—, SZTYFTY do gramofonów 200 sztuk — 60 hal., SZTYFTY do gramofonów 1000 szt. kor. 2.80.

Zwracam uwagę, że żadnej filii w miejscu nie posiadam.

SCHAMPOOING

511 PETROLE 126-300

czyści, zapobiega wypadaniu i rozwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

NA GWIAZDKĘ!

Wiktor Czaplicki

JUBILER, w Krakowie, Rynek gł. 7,

poleca swój skład wyrobów złotych i srebrnych, przyjmuje obstalunki, reperacye i zamiany. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje. Największy wybór pierścionków zaręczynowych oraz biżuteryi patryotycznej. Mam na składzie zegarki złote damskie i męskie z najlepszych fabryk szwajcarskich. 570- 7-12

Słynne Schaffhausen i Omega. — Ceny najniższe. Z gwarancyą.

NA GWIAZDKĘ!

Na Nowy Rok!

Najlepszym, najpiękniejszym i najmilszym Prezentem NA GWIAZDKĘ lub NOWY ROK

KWIATY żywe, zawsze świeże, które ułożone w gustowne wiązanki, bukiety, koszyczki i żardynierki są przez wszystkich mile widziane.— Powyższe artykuły poleca Szan. Publiczności **po bardzo przystępnej cenie.**

SKLEP ŚWIEŻYCH KWIATÓW

KAROLINY MICHALSKIEJ

Prace odznaczone medalem złotym z wystawy ogrodniczej w Krakowie 1898 r. Dyplomem honorowym z wystawy Pracy Kobiet w Krakowie.

w Krakowie, ulica Szewska Nr. 23. — Telefon 363.

Zamówienia wszelkie z prowincyi uskutecznia odwr. pocztą. Cenniki illustrow. na żądanie wysyła opłatnie.

Na Nowy Rok!

NA GWIAZDKĘ! 581 3 10

Na Gwiazdkę!

Chrześciański Handel pod firmą

Stanisław Heski

Kraków, ul. Floryańska 37, obok domu Matejki, poleca

Czysto lniane płótna holenderskie, rumburskie, irlandzkie na bieliznę i pościel, Płótna na wsypy, Szyrtyngi, Szyfony, Dymki, Bieliznę stołową białą i kolorową, Ręczniki odpasowane i na metry, Chustki do nosa płócienne i batystowe, białe i kolorowe, Barchany i piki białe, Bieliznę gotową damską i męską, Bieliznę Dra Jaegera, kaftaniki i kalesony trykotowe, Pończochy i skarpetki wełniane i bawełniane, kołdry watowane. Wszelkie zamówienia uskutecznia się w najkrótszym czasie.

Ceny najniższe 558-7-10

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-141-300

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-141-300

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą.— W niedziele i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

Dla Dzieci! na św. Mikołaja wielki wybór książeczek z obrazkami i historyjkami, oraz żołnierze wycinane z kartonu do ustawiania.

Obrazki na kolędę poleca specyalny skład artykułów treści religijnej

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki l. 8. (508-100-300)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr. 150